

Abp Józef ŻYCIŃSKI

KARTKI Z PREHISTORII OBI

Specyfikę krakowskiego ośrodka teologicznego stanowiło otwarcie na dialog między myślą chrześcijańską a naukami przyrodniczymi. Było to bardzo ważne w okresie, gdy próbowano przedstawiać marksizm jako jedynie słuszną filozofię. Wówczas, gdy w imię odniesień do postępowej myśli radzieckiej usiłowano na zjeździe w Spale krytykować Nielsa Bohra, że nie rozumie on swych własnych poglądów równie dogłębnie jak jego radzieccy krytycy, na łamach *Tygodnika Powszechnego* pojawiały się artykuły, w których ks. prof. Kazimierz Klósak bronił zarówno poglądów Bohra, jak i różnych wersji interpretacji kopenhaskiej w mechanice kwantowej. Ten sam Klósak, tym razem na łamach *Znaku*, rozwijał różne wersje ewolucyjnej genezy człowieka, ukazując, w jaki sposób można pogodzić myśl chrześcijańską z przeciwstawianą jej często i bezpodstawnie teorią Darwina. Wprawdzie drugie książkowe wydanie Klósakowskiej krytyki materializmu dialektycznego skazano w całości na przemiał, tworzył się jednak klimat intelektualny, w którym fizycy i biologowie o zainteresowaniach filozoficznych znajdowali w Kościele sojusznika, który ukazywał im interpretacje różne od ortodoksji marksistowskiej.

Nurt ten znalazł wielkie duchowe wsparcie, gdy metropolitą krakowskim został ks. abp Karol Wojtyła. W jego rezydencji, zazwyczaj w okresie po Świątach Bożego Narodzenia, gromadzili się przedstawiciele biologii i fizyki, filozofii i teologii, aby prowadzić interdyscyplinarny dialog na tematy ważne dla całościowej wizji świata. Dyskutowano o wartości argumentu kinetycznego św. Tomasza w kontekście współczesnej fizyki, poddawano ocenie różne wersje ewolucjonizmu, poszukiwano, jaką nową postać można nadać tradycyjnym ujęciom teologicznym. Kiedy po pamiętnym konklawe w październiku 1978 r. ks. kard. Wojtyła nie powrócił już na Franciszkańską 3, posta-

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

nowiliśmy zachować tradycje tamtych interdyscyplinarnych dyskusji i właśnie na Franciszkańskiej zacząłem razem z Michałem Hellerem organizować comiesięczne spotkania, na które zapraszaliśmy z zasady po dwóch prelegentów z wykładami stanowiącymi zaproszenie do dyskusji. Z tych właśnie spotkań i dyskusji rozwinął się krąg założycieli obecnego Ośrodka Badań Interdyscyplinarnych przy PAT.

Wśród naszych gości, obok luminarzy polskiej nauki, znajdowały się także wielkie nazwiska nauki światowej. Był wśród nich Charles Misner, znany jako współautor opasłego tomu *Gravitation*, Carl Friedrich von Weizsäcker, ceniony za poszukiwanie filozoficznych pytań w fizyce, Jude P. Dougherty, długoletni dziekan filozofii w Catholic University of America, Ernan McMullin, ceniony historyk nauki z Notre Dame University i Frank Tipler, współautor znanej i kontrowersyjnej monografii o zasadzie antropicznej. Echa tamtych spotkań, utrwalone na zasadzie prawa powracającej fali, jeszcze dziś wydają swe owoce. Kiedy w kwietniu 1999 r. przebywałem z wykładami w Stanach, jednym z najgorliwszych propagatorów spotkań ze mną okazał się rabin Hayim Perelmuter, profesor teologii judaizmu w CTU. Rabina Perelmutera zaprosiłem z wykładami do naszego ośrodka, gdy kilkanaście lat temu po moim wykładzie w Chicago postawił mi pytanie o przejawy antysemityzmu w Polsce. Odpowiedziałem mu wtedy, iż jakościowo nie różnią się one od przejawów antysemityzmu we Francji czy we Włoszech, nie da się jednak tego wytłumaczyć przy biurku. Trzeba samemu przyjechać i przekonać się. Przyjechał, wygłosił kilka wykładów, w tym także i na Franciszkańskiej. Przekonał się. Mamy dziś w nim zauroczonego Polską, duchową ojczyznę jego przodków, jednego z większych obrońców polskiej kultury. Oddziaływanie naszych konwersatoriów poprowadziło w stronę nowych kierunków, których nie uwzględnialiśmy początkowo w naszych planach.

We wspomnieniach z tamtych lat utkwily w mej pamięci długie dialogi z Carlem von Weizsäckerem. W jakieś jesienne popołudnie spacerowaliśmy razem po wąskich, zatłoczonych uliczkach Krakowa. Miedzy dialogami o prostocie i matematyczności świata, Profesor stawiał pytania o historię miasta i jego los w okresie ostatniej wojny. Wyszedł zauroczony witrażem Wyspiańskiego w kościele OO. Franciszkanów. W kościele Mariackim podziwiał ołtarz Wita Stwosza i słuchał o jego historii. Z niemniejszym zainteresowaniem, bez komentarza, który byłby zbędną gadaniną, wpatrywał się w witraże obok ołtarza. Następnego dnia, w niedzielne przedpołudnie, gość zginął bez śladu. Kiedy odnalazłem go po kilku godzinach, wyjaśnił: „Był we mnie jakiś smutek i niezrozumiała melancholia. Może to z powodu

refleksji nad naszą historią i nad ostatnią wojną, w której moi rodacy sprawili tyle cierpień. By się od tego uwolnić postanowiłem pójść raz jeszcze popatrzeć na witraże w Mariackim. Kiedy zaszedłem, akurat zaczęła się Msza św. w języku łacińskim. Pozostałem razem z tymi, którzy przyszli się modlić. Poczulem jak powoli znika melancholia i rodzi się Pokój. To jest właśnie działanie Sacrum i Piękna...” Słuchając pogodnych wynurzeń, myślałem z radością o tych wszystkich uczestnikach naszego konwersatorium, którzy na szlaku intelektualnych poszukiwań odnaleźli Sacrum i Piękno, gdyż rozumieli, że aspiracji poznawczych człowieka nie można ograniczyć do poziomu pomiarów cieni tańczących we współczesnej jaskini Platona.

Egzotyka wspomnień z tamtych lat przywodzi mi na pamięć także trudne dni stanu wojennego. Pamiętam nietypowe warunki uprawiania refleksji interdyscyplinarnej w tamtym okresie. W któryś piątkowy dzień, gdy przychodziło nasze konwersatorium, ZOMO użyło gazów łzawiących w rejonie Rynku Głównego. Rynek obstawiono milicyjnymi wozami. Trzeba było przeciskać się wśród nich, gdy chciało się dotrzeć na spotkanie na Franciszkańskiej. Oczywiście jeszcze, gdy szło się po schodach na pierwsze piętro. W salonach arcybiskupich zapominało się jednak szybko o wysoce przygodnych realiach, takich jak stan wojenny czy przemówienia sezonowych patriotów. Dyskusja nad kwantowaniem grawitacji i nowymi osiągnięciami w dziedzinie badań nad sztuczną inteligencją przenosiła w inny świat i pozwalała z politowaniem patrzeć na tych poprawiaczy świata, którzy nie rozumieli, jak wielką bronią jest myśl, lecz usiłowali bronić *ancien regime*’u przy pomocy pałek i gazów.

Innym egzotycznym składnikiem tamtych spotkań był nieoceniony p. Franciszek, który w ramach troski o Dom Biskupów Krakowskich przygotowywał herbatę i kawę dla uczestników konwersatorium. Bywało, że Popperowski krytycyzm, dominujący w dyskusjach podczas naszych spotkań, udzielał się także i p. Franciszkowi. Parząc kawę, komentował on wtedy z wyraźnym metodologicznym sceptycyzmem: „Ja to nie mogę zrozumieć po co ten nasz kardynał zaprasza tutaj tych filozofów. Jaka też korzyść może być z takiego filozofa? Przyjdzie toto, śniegu naniesie na podłogę i potem trzeba pastować. Czy kto słyszał kiedykolwiek, żeby jaki filozof, co odkrył albo zrobił coś dobrego?” Następnie zaś, przelamując pokusę łatwego sceptycyzmu, p. Franciszek sam udzielał sobie odpowiedzi: „Poniekąd to może nawet i rozumiem Kardynała Franciszka. Jak taki fizyk przyjdzie tutaj na spotkanie, to potem wraca do domu i mówi: Ale ten nasz kardynał to ma wizję! A jaki z niego człowiek dialogu, jak otwarty na naukę! O i tak już jest

na tym świecie, że jedni się otwierają na dialog a ja muszę stać w przeciagu i drzwi zamykać, bo by przecież sami nie zamknęli, bo to filozofowie.”

Kiedy w warunkach stanu wojennego zaczęła swą działalność Papieska Akademia Teologiczna, Wydział Filozoficzny stopniowo przenosił swą działalność do pomieszczeń poklasztornych przy ul. Augustiańskiej. Tam również przenieśliśmy nasze konwersatoria, które odbywały się już dwa razy w miesiącu, bo i artyści krakowscy poprosili, by zorganizować im spotkania interdyscyplinarne, różne tematycznie od tych, które gromadziły przyrodników. Pierwsze zajęcia na Augustiańskiej miały urok egzotyki, której niedługo nie będą już w stanie zrozumieć przyszłe generacje studentów. Proces ogrzewania sal w realiach stanu wojennego był w znacznie mniejszym stopniu podatny na racjonalne predykcje niż najbardziej wyrafinowane procesy w dziedzinie teorii chaosu. W zimowe dni szedłem na spotkanie, zabierając do teczki elektryczny piecyk i przynajmniej na prelegenta staraliśmy się kierować strumień ciepłego powietrza w sali, której chłód przypominał, że mimo postępującej „normalizacji” stanu wojennego stopień zasilania w elektryczność pozostaje nadal niezależny od kwiecistych deklaracji ideologów. Innego problemu dostarczały żarówki zainstalowane na mrocznym klasztornym korytarzu. Stanowiły one łakomy kąsek dla tych, którzy przychodzili na Augustiańską kierując się czynnikami pozaintelektualnymi. Stąd też zniknęły często, gdyż nie było ich w sklepach, co stwarzało dla przygodnych bywalców możliwość chwilowej poprawy stanu funduszy.

Osobnym problemem było przygotowanie herbaty i kawy dla kilkudziesięcioosobowego grona uczestników spotkań, wówczas gdy cukier był racjonowany na kartki zaś w sklepach spożywczych zamiast herbaty można było kupić tylko ocet. Podczas kilku ówczesnych wyjazdów zagranicznych miejscem moich ostatnich zakupów był sklep spożywczy, w którym kupowałem cukier, herbatę i kawę. Gdy wyjeżdżałem kiedyś z pośpiechem z Nowego Jorku, o zrobienie tych zakupów porosiłem dwie panie z rady duszpasterskiej w parafii św. Jadwigi w Floral Park. Gdy wytłumaczyłem im, dlaczego do krajów realnego socjalizmu cukier trzeba wieźć zza oceanu, jeśli chce się wypić słodzoną herbatę podczas konwersatorium filozoficznego, Patrycja i Florence wzięły na swe barki sprawę zaopatrzenia naszego filozoficznego barku w podstawowe produkty. Ich znajoma pracująca w TWA podrzucała im zapasy małych torebek z cukrem podawanych na pokładach samolotu zaś uczestnicy konwersatoriów mieli w ten sposób zabezpieczoną rytualną herbatę, niezależnie od mych wyjazdów za granicę...

Z perspektywy czasu i z odległości przestrzennej wspominam z sentymentem atmosferę tamtych dni. Przywołują pamięć tych, którzy nadawali ton naszym dyskusjom a dziś odeszli już do Boga. W mej pamięci powracają: Prof. Jerzy Rayski, prof. Zygmunt Chyliński, prof. Janina Janik, dr Elżbieta Białas, prof. Zbigniew Bochnacki. Pierwsze samizdatowe wydania *Zagadnień Filozoficznych w Nauce* przypominają atmosferę tamtych filozoficznych poszukiwań, w których prawda jawiła się jako tak wielka wartość, że mogliśmy powtarzać zasadę sformułowaną przez Romana Ingardena w czasie okupacyjnych wykładów. Na przekór zdroworozsądkowym uprzedzeniom głosiła ona: *Primum philosophari, deinde vivere.*